

Artyści ze smutnego miasteczka

Jak wiadomo, uczucia sentymentalnych kobiet, a zwłaszcza aktorek, nie są trwałe. To samo można powiedzieć o ich poglądach politycznych, jeśli takowe mają. Sentymentalna kobieta, a zwłaszcza aktorka, zawsze znajdzie jakiś pretekst, by bez większych skrupułów zmienić obiekt swoich uczuć i obdarować nimi nowego wybrańca. Po nim zaś pojawiają się następni, tak samo szczerze kochani, bo – jak mówi piosenka – „każda miłość jest pierwsza, najpiękniejsza, najszczerza”.

W 1989 roku taką „najpiękniejszą, najszczerzą” miłością Joanna Szczepkowska obdarzyła polski kapitalizm wraz ze wszystkimi jego dobrodziejstwami. Jak pamiętamy, pani Joanna wyznała tę miłość publicznie ogłaszając w TVP drżącym ze wzruszenia głosem upadek komunizmu w Polsce. Wzruszenie aktorki wie-

lu widzów odebrało jako zapowiedź wspaniałej przyszłości w „nareszcie odzyskanym, naszym wspólnym domu”.

Tylko znawcy kobiecych dusz podejrzewali, że miłość pani Joanny do polskiego kapitalizmu wcześniej czy później wygaśnie, tak jak wygasa każde nieodwzajemnione uczucie. Bowiem kapitalizm ma całe mnóstwo zalet, ale i tę nieprzyjemną wadę, że przy bliższym poznaniu sporo traci. O czym przekonała się nasza bohaterka wraz z wieloma innymi artystami, którzy albo nie chcą, albo nie potrafią przystosować się do wymagań rynku, czyli po prostu – chałturzyć gdzie się da. I tak ślepa niegdyś miłość pani J.S. do nowego systemu zamieniła się w niechęć do skutków je-

go funkcjonowania, zwłaszcza w dziedzinie kultury.

Dziś Joanna Szczepkowska nie kryje swojej irytacji: „Mam dość prowincjonalno-hollywoodzkiej atmosfery różnych »telekamer«, które z aktorów robią miss mokrego podkoszulka. Mam dość patrzeń, jak energia i pieniądze zamiast na sztukę idą na gale na cześć sztuki. Mam dość Teatru Telewizji, bo nie ma on już nic wspólnego z teatrem” („Gazeta Wyborcza”, 1 – 2 marca). Innymi słowy, pani J.S. ma dość tego wszystkiego, co mechanizm rynkowy zrobił z kulturą i sztuką, praktycznie likwidując państwowy mecenat. Ma też dość pokretnych wyjaśnień szefów TVP, że programy o sztuce i kulturze są nadawane o północy, ponieważ nie interesują telewi-

dzów. „Może trzeba robić programy o książkach z myślą o książkach a nie o programie?” – złośliwie proponuje nasza bohaterka.

Tak się złożyło, że po jej gorzkich żalach adresowanych do TVP, ta sama telewizja nadała widowisko Wojciecha Młynarskiego (teksty) i Andrzeja Strzeleckiego (reżyseria) „Smutne miasteczko” (TVP 1, 3 marca), w którym świetni aktorzy użalali się przez półtorej godziny nad marnym losem polskiej inteligencji w III RP rządzonej przez ćwierćinteligentów i zwyczajnych chamów. Spektakl mocno kiczowaty, czemu nie mogli zapobiec mistrzowie polskiej sceny, ale jego przesłanie, zawarte w tekstach Młynarskiego, daje nieco do myślenia. Bowiem „Smutne miasteczko” mówi o in-

teligencji, która przeżywa moralnego kaca, bo wszystko jest inaczej i gorzej niż obiecywano na początku transformacji. Jest nawet gorzej niż w czasach PRL, kiedy było wiadomo, kto jest przyzwoitym człowiekiem, a kto szuja, gdy inteligent mógł sobie kupić książkę, a Teatr Telewizji był teatrem...

I tak oto pani Joanna S. spotyka się z panem Wojciechem M., by wspólnie ponarzekać na smutny los polskiej inteligencji w tym salonie bez podłogi, jakim jest Najjaśniejsza RP. Piszę to bez złośliwości, tylko ku przestrodze: kto bowiem zakochuje się w obietnicach polityków, musi za to zapłacić utratą złudzeń. Niestety, artyści to ludzie na ogół sentymentalni, czyli tacy, którzy pragną mieć luksus uczucia i nie zapłacić za to. ♦